

Sobel, Pull Up

Pakuje walizę, lecieć dziś wolę sam
Boże daj chociaż wizję jeśli nie zagoisz ran
Pakuje walizę, jak gdzieś lecieć to sam
Ja, trawa, alkohol i ja
Muza, jedzenie i spać

Spokój, mała zmiana podejścia w toku
Wokół twarzy za rozbitym szkłem
W szoku, mam zamiar opuścić to lokum
W tłoku, w tłumie jakoś ciężiej o tlen
I nie mam tak od dziś
Widzę obraz sformowany w wir
Fikcyjny wir

Halo, mówiłem, że przecież nie chcę o tym gadać
Ej, szefie, fajrant
Myślę jak grzecznie powiedzieć żeby spadał
Więc mówię mu nie teraz
I się rozłączam
Kurwa, rozłączam!
Nie chcę się pod nich podłączać
A w głupotę łatwo się wplątać
Dwóch powiedziało, trzech pomnożyło
Trzeba jebać zębów, mówić włączam
I zostać sobą

Spokój, mała zmiana podejścia w toku
Wokół twarzy za rozbitym szkłem
W szoku, mam zamiar opuścić to lokum
W tłoku, w tłumie jakoś ciężiej o tlen
I nie mam tak od dziś
Widzę obraz sformowany w wir
Fikcyjny wir

Mama mówi, że to trudne czasy
Tata mówi
Żartowałem, nie mam taty
Więc nie byłem bogaty w autorytet, a straty
Było z deczka inaczej, w porównaniu do masy
Teraz mam siano i lubię o nim gadać
Ale szczerze to mam dosyć zdjęć
I pani już dawno opadła kopara
To szepczę jej do ucha, że to nie mój dzień
I nie, nie ma dobrych i złych odpowiedzi
Bo show-biznes to jebany chuj
Ale mam wyjebane
No cóż, nie zależy mi
Wydam płytę i larum

Spokój, mała zmiana podejścia w toku
Wokół twarzy za rozbitym szkłem
W szoku, mam zamiar opuścić to lokum
W tłoku, w tłumie jakoś ciężiej o tlen
I nie mam tak od dziś
Widzę obraz sformowany w wir
Fikcyjny wir